

Janika.

— Obiecałem opowiedzieć panu historię małżeństwa mego z Janiką — odezwał się po chwili milczenia ojciec Cloarec, napełniając moją czarłą szumiącym i pieniącym się cydrem.

Przed czterdziestu blisko laty — zaczął swą opowieść, trzęsąc smutnie głową — Jakób — rówieśnik mój i ja, byliśmy przyjaciółmi od serca i kochaliśmy się więcej, niż rodzeni bracia nieraz. Trzymaliśmy się zawsze razem. Mając lat dwanaście, pomagaliśmy już rybakom na pokładach łodzi, zarabiając po kilka sous dziennie.

Pewnego ranka, nie porozumiewszy się z sobą, porwani wspólną nam obu namiętnością do morza, wsiedliśmy na okręt, bez pozwolenia i wiedzy rodziców.

Pierwsza ta podróż nasza trwała sześć lat, podczas których parę razy załedwie daliśmy rodzinie wiedzieć o sobie.

Wróciwszy, byliśmy już obaj marynarzami naschrwał, przystojnymi, odważnymi i zrównoważonymi chłopcami.

Odrązali poznaliśmy wszystkich mieszkańców wioski, za wyjątkiem Janinki oczywiście, córki strażnika nadbrzeżnego. Zostawiliśmy bowiem sześciolatek dziecko, ujrzelśmy zaś za powrotem piękne i hoże dziewczę o oczach... zdolnych oczarować całą załogę okrętową. Tego samego wieczora była tematem rozmowy naszej.

— Jakóbie — rzekłem — trącąc się kieliszkiem — piję za zdrowie Janiki pani mego serca! Przyjaciół mój wstał cały drżący i silnie poruszony!... Zrozumiałam go natychmiast.

— I ty kochasz ją? wyksztusiłem urywany głos i wszystka krew zbiegła mi do serca. Stałiśmy teraz obaj na przeciwko, patrząc prosto w oczy jeden drugiemu.

Upłynęła długa, bólem brzemienna chwila.

Nagle, wyciągnąłem dłoń, którą Jakób uściśkał mocno.

— Idź, bracie — odezwał się głosem pewnym — mów pierwszy z nią!

Odszedł, bez słowa sprzeciwu.

Zobaczyłem się z nim nazajutrz wieczorem dopiero, kiedy w silnym zdenerwowaniu chodziłem wzdłuż piaszczystego wybrzeża, myśląc wciąż o Janice i zadając sobie w duchu pytanie, czy przyjmie oświadczenia Jakóba. Wtem, wpatrzony w żaglowce, wracające z morza i gwiazdy, wschodzące na niebie, usłyszałem głos, który wywnął mnie z zadumy.

— Idź do niej, ty, przyjacielu — mówił Jakób tonem spokojnym — twoją jest i mnie nie chce!

— Pójdę, bracie — rzekłem mu na to. Była sama w domu i łatała bluzę swego starego ojca.

— Dzień dobry, pięknotko! — odezwał się do niej, mniąc w rękę daszek mej

czapki.

— Dzień dobry, panu Janowi — odparła, rumieniąc się po same uszy.

Zacząłem mówić i sam nie wiedząc jak kim sposobem wypaliłem magle hymn pochwalny na cześć mego Jakóba.

— W jego imieniu przychodzisz pan? — zawołała Janika, czerwona, jak wiśnia. Wargi jej drżały i wzrok miał barwę wzburzonego morza.

— Nie, Janiko! — odrzekłem stropiony — przyszedłem powiedzieć ci, że ciebie kocham i pragnę, abys kierowała łodzią mego życia wraz zemną. Czy chcesz być moją ukochaną żoną do śmierci, Janiko? Szczerze, bez wahania przystała. W umiesieniu szczęścia ucałowawszy ją, odszedłem, lekki jak czajka. Wieczorem mówiłem do Jakóba:

— Przyjęła mnie, bracie. Ale przedtem nim płynąć łodzią, trzeba ją izbudować. Wracam na morze. Jedziesz ze mną?



— Tak jest — odparł mi głucho. I oto nazajutrz wsiadamy znów na okręt po talary, potrzebne dla założenia ogniska domowego.

* * *

Wyprawa po ryby powiodła się nam bardzo szczęśliwie. Toteż, z rozradowaniem sercem śpiewałem wieczorem na tyłe okrętu, przyglądając się delfinom, igrającym wokoło statku, powracającego już do portu.

Nagle zenwał się silny wiatr i jednocześnie serce ścisnęło mi się boleśnie w piersi. Ukladając sieci patrzyłem z niepokojem na chmurzące się coraz groźniej niebo.

Jakób, pogrążony w myślach stał obok mnie w milczeniu. W pewnej chwili ścisnął mi ramię mocno.

— Janie! — odezwał się — jeżeli wiatr będzie pomyślny ładujemy niebawem i ujrzymy dom, gdzie czekają na ciebie.

Mówił spokojnie, ale rysy jego twarzy miały wyraz surowy, jak gdyby przeczuwał nieszczęście. My, marynarze, miewamy takie przeczuca.

— Myślałem nieraz — zaczął znowu, że gdybyśmy poszli na dno, chciałbym, a żeby to miało miejsce przy skale, gdzie zbieraliśmy razem kreby, będąc małymi chłopcami.

— Co ci jest dzisiaj? — zawołałem z przestrachem — nie wyzywaj morza, mój bracie!

Trzęsąc głową, pokazał mi palcem horyzont, czarny z metalicznymi dziurami,

które marynarza nie myła.

Wiatr, coraz silniejszy, zrywał się, skrzypiąc w masztach złowrogo.

Nie było wątpliwości, że nawałnica szła ku nam mocarnymi krokami.

— Wszyscy na pokład! — zagrział głos komendanta.

Wtem, błyskawice rozdarły czarne niebo i pionun uderzył: raz, drugi, trzeci... tuż obok naszego starego kadłuba, który jęknął żałośliwie.

Rozpoczęła się zażarta walka załogi z szalejącym żywiołem. Śmierć - kostucha szydlerzo wyla w wichrze:

„Jeden statek więcej, lub mniej na dnie morza, co to znaczy? Na was kolej, chłopcy...”

Jeszcze jedno uderzenie pionuna, potężne, złowieszcze i żaglowiec nasz, śmiertelnie raniony, drgnawszy od końca do końca, zachwiał się...

Komendant ryknął:

— Spuścić szalupę na wodę! W tej samej chwili olbrzymi bałwan porwał go i uniósł daleko od nas.

Najmłodszy wskakują gorączkowo do czółna, zostawiając resztę jej losowi; kilka razy załedwie zrobili wiosłami i poszli na dno.

Jakób i ja wraz z garstką innych dojrzelśmy łódź ratunkową, w niewyraźnym blasku pochodni, odbijającą od brzegu.

Poznajemy naszych niebawem.

— Odwagi! — wołają do nas.

Zbliżyli się. Jeden za drugim towarzysze wskakują do barki. Ja z Jakóblem tylko pozostaliśmy na tonącym statku.

— Dla jednego miejsce — krzyczą wyławcy.

— Idź, bracie — rzekłem — powiesz Janice, że kochałem ją do śmierci!

Chwytam go w ramiona, chcę unieść i rzucić do czółna, lecz nie daje mi się... gryzie mi palce...

— Nie... nie... — woła zadyszany — ona ciebie kocha... i nasza skała naprzeciwko... rad jestem...

Nie słyszałem dalej, żagiel bowiem wraz ze swym żelaznym okuciem zwałił się całym swym ciężarem na mnie i straciłem przytomność.

Opowiedziano mi potem, że Jakób podniósł mnie i, ucałowawszy rzucił towarzysza w łodzi...

Stary marynarz przerwał opowiadanie i gruba łza stoczyła mu się z wolna po usianym zmarszczkami policzku.

Ujrzałem go raz jeszcze, po tem nieszczęściu, leżącego na brzegu, bo morze nie chciało go pochłonać. Rzuciwszy się na jego zwłoki płakałem, jak małe dziecko.

— Janika nie wie i nie powinna nigdy dowiedzieć się, jak drogo kupiłem ją... Wraca już...

— Nie dajmy nic poznać po sobie.

Nalał mi znowu dużą czarę cydru, dodając półgłosem:

— Ach! Gdyby morze mogło przemówić czasami!...

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI.

Niedziela, 23-go czerwca 1929 r.

Nr. 25.

Żywe szachy.



Niezwykłą atrakcją dla Łodzi było rozegranie międzymiastowego meczu żywych szachów na boisku w „Helenowie”. Piękną i umiejętnie przeprowadzoną imprezę obserwowały liczne rzesze miłośników gry szachowej, śledząc każde posunięcie żywych figur na załupowanej szachownicy ze szczególnym zainteresowaniem. Powyżej widzimy figury żywych szachów w strojach stylowych.

Fot. A. Meyer.

TEATRALJA.

Festiwale teatralne w Warszawie. — Co słyhać na prowincji? — Nowa sztuka polska. — Drobiazgi teatralne.

W związku ze spodziewanym napływem do Warszawy, w m. lipcu i sierpniu, gości z całej Polski i zagranicy, udających się na PWK w Poznaniu, dyrekcja stołecznych teatrów miejskich urządza cykl widowisk reprezentacyjnych, obejmujący szereg najbardziej wartościowych utworów polskich. Tak więc w pierwszej połowie lipca Teatr Wielki wystawia kilka oper polskich Moniuszki, Żelazskiego, Joteyki, Różyckiego, Szymanowskiego i in. Teatr Narodowy da w okresie letnim następujące sztuki: „Fantazego” — Słowackiego, „Cyda” i „Lelewela” — Wyspiańskiego, „Pana Jowialskiego” i „Damy i huzary” — Fredry, „Grube ryby” — Bałuckiego, „Farysa” — Miłoszewskiego, „Adwokata” — Szaniawskiego, „Batorego” — Szpotańskiego oraz „Don Juana” — Zorilli.

W ślady teatrowi miejskich podąża Teatr Polski gotując się do godnego uczczenia setnej rocznicy śmierci twórcy teatru narodowego w Polsce. Festival Teatru Polskiego odbędzie się w okresie od 27 czerwca do 28 lipca; wystawione będą w koncertowej obsadzie najlepszych sił zespołu dyr. Szymaniana następujące sztuki: premiera najnowszej komedii G. B. Shawa — „Wielki kram” (Frybyłko Potocka, Stepowski, Samborski). — „Śluby panińskie” (Leszczyński, Maszyński, Małicka, Modzelewska). — „Bolesław Śmiały” w dekoracjach i kostiumach według wzorów Wyspiańskiego (Stepowski, Pancewiczowa). — „Krakowiaci i Géraie” Wojciecha Bogusławskiego, w dniu 22 lipca na rynku Starego Miasta, w dzień setnej rocznicy śmierci znakomitego autora Jak widzimy, letni sezon teatrów warszawskich w b. r. nie będzie bynajmniej „ogórkowy”; przeciwnie, w sezonie tym odbędzie się wspaniała rewja literatury ojczystej i świetny popis polskiego aktorstwa.

Wyjątkowy zaszczyt spotyka zasłużoną aktorkę p. Zofię Czaplinską, o której pięćdziesięciolecie służby scenicznej obchodzonym w Warszawie pisaliśmy niedawno — Lwią część swej pracy oddała jubilatka scenie lwowskiej, pozostając na niej przez lat 22. Teraz oto przyjdzie m. Lwowa, pragnąc aby i to miasto mogło złożyć hołd zasłużonej artystce, zaprosiło ją do kresowego grodu, celem urządzenia tam drugiej uroczystości jubileuszowej w końcu b. m. Oczywiście, publiczność lwowska, żywiąca dla jubilatki gorące uczucia sympatii i wdzięczności weźmie żywy udział w tem święcie teatralnem.

Dziwna a przykra historia wydarzyła się niedawno w teatrze lwowskim. Oto z kancelarii teatru skradziono rękopis J. N. Kamińskiego, mianowicie wodewil „Twardowski na Krzemionkach”, który miał być wystawiony w najbliższej przyszłości. Na ślad sprawców tej tajemniczej kradzieży jedyne ze znanych rękopisów Kamińskiego dotychczas niestety nie natrafiono.

Wobec zrzeczenia się prowadzenia te-



W niedzielę, dnia 16 b. m. w lokalu Tow. Muzycznego im. Chopina, przy ul. Piotrkowskiej 92, odbyła się uroczystość chrztu orkiestry kameralnej uczniów i uczennic kursów muzycznych prof. Wacława Guttmeyera. Powyżej zespół orkiestry z prof. Guttmeyerem na podjum.

atru wileńskiego przez dyr. Osterwę, który — jak już pisaliśmy — udaje się z zespołem „Reduty” do Ameryki, teatr na Pohulance obejmuje na sezon przyszły ZASP, kierownikiem zaś z ramienia związku będzie p. Zelwerowicz. Drugi teatr wileński (t. zw. Polski) prowadzić będzie nadal dyr. Rychłowski.

Dla uczczenia 10-lecia teatru polskiego w Grodnie, w czem niemala zasługa dyr. Bron. Skapskiego, wydana zostanie pod redakcją p. J. Sokolicz - Wrocławskiego, monografia tej placówki scenicznej. Monografia obejmie historję powstania teatru grodzieńskiego w r. 1920 oraz jego dzieje, bogato ilustrowane zdjęciami ze sztuk, granych w ciągu dziesięciolecia.

Doskonała operetka lwowska zjeżdża do Krakowa na szereg gościnnych występów, z całym personelem, liczącym ok. 60 osób, z własną orkiestrą i dekoracjami. Repertuarz gościnny obejmie kilkanaście najnowszych operetek, zaś m. in. „Caréwiczka” — Lehara, „Miss Iks” — Edwardsa, „Jedyną noc” — Stolza i „Lady Chic” — Kolla. Kierownictwo artystyczne tej imprezy spoczywa w rękach dyr. Zaremby oraz reżyserów Kuligowskiego i Tatrzńskiego.

Teatr poznański wystawił w tych dniach najnowszą sztukę Adama Grzymały-Siedleckiego p. t. „Mama do wzięcia”. Jest to wesoła i dobrze napisana krotkochwila, świadcząca o wysokiej technice i należytem odczuciu teatru przez autora. Premierę „Mamy do wzięcia” oklaskiwano b. gorąco; a prasa poznańska nie szczędzi p. Siedleckiemu wyrazów uznania i życzliwości.

A teraz coś nie coś z teatrów zagranicznych: co grają, co zamierzają, jak się spisują autorowie, jak reaguje publiczność. Jeden z teatrów w Kolonii wystawił sztukę młodego pisarza niemieckiego Waltera Hge-

sa p. t. „Die Lanterne”. Ponieważ w sztuce tej przeprowadza autor w postaci Napoleona apologję dyktatury, widowisko wywołało gwałtowne protesty pewnej, radykalnie usposobionej części publiczności. Protesty te przybrały tak... głośny charakter, że — pomimo interwencji policji, musiało przedstawienie przerwać, a sztuka na tychmiast zesła z repertuaru.

Głośny dziś — niezupełnie zasłużenie — autor kryminalno - sensacyjnych powieści, Edgar Wallace napisał w tym samym rodzaju — sztukę teatralną p. t. „Człowiek, który zmienia swe nazwisko”. Wątpliwiej wartości „dzieło” Wallace’a wystawił jeden z teatrów berlińskich. Pomimo udziału bardzo dobrych aktorów niemieckich, premiera przeszła, jak się zresztą spodziewać należało, bez większego wrażenia.

Opera paryska stała się terenem charakterystycznego zatańgu pomiędzy zespołem orkiestrowym a znanym dyrygentem rosyjskim Kusewickim, który miał kierować orkiestrą podczas przedstawień „Borysa Godunowa” Kusewicki zażądał odbycia czterech dodatkowych prób, członkowie orkiestry stanowczo sprzeciwili się temu. Wówczas Kusewicki odmówił swego udziału w przedstawieniu „Borysa Godunowa”. Dyrekcja opery stanęła w tej sprawie po stronie Kusewickiego, proponując nawet orkiestrze dodatkowe wynagrodzenie za żądane przezeń próby. Takie samo stanowisko zajęła całkiem słusznie prasa paryska, podkreślając, że postępowanie orkiestry przynosi ujmę operze. A jednak na upór, jak to bywa, nie znalazło się lekarstwo.

Delta.



Święto kooperacji polskiej.



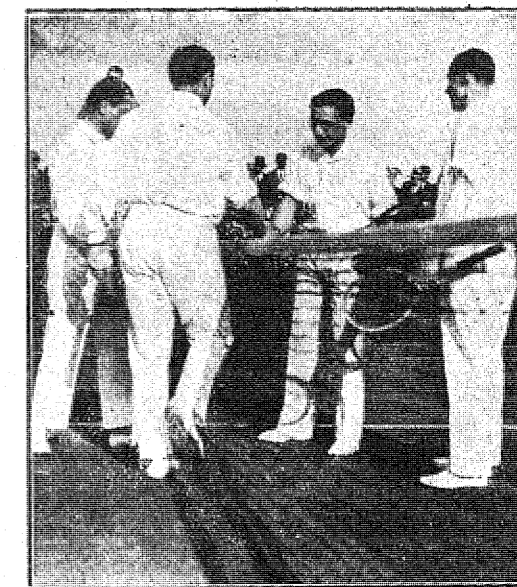
Tegoroczne święto spółdzielczości polskiej w Łodzi nosiło charakter manifestacji. Ulicami miasta przesunęły się tłumy z błękitnymi sztandarami spółdzielców na czele. Na zdjęciu powyższem widzimy uczestników uroczystości słuchających przemówienia, wygłoszonego przez dyr. J. Wolezyńskiego z trybuny.



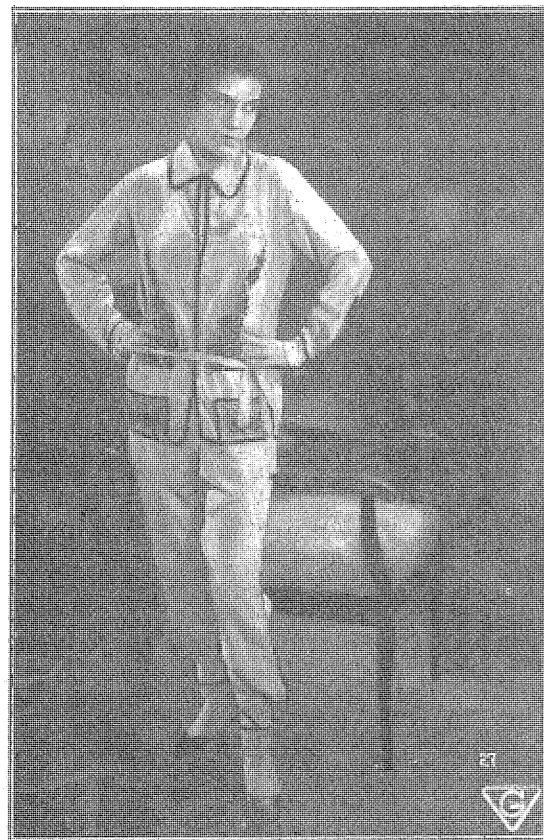
E. E. Shaver, kierownik produkcji wytwórni „Paramount”.



Świetna dwójka ekranu, Reginald Denny i Dorothy Gulliver w filmie „Wszystko z miłości”.



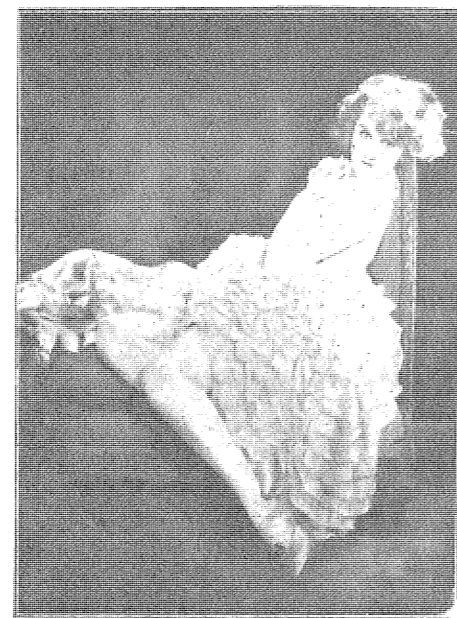
Po zawodach gry podwójnej w tenis. Na prawo b-cia Stolarow.



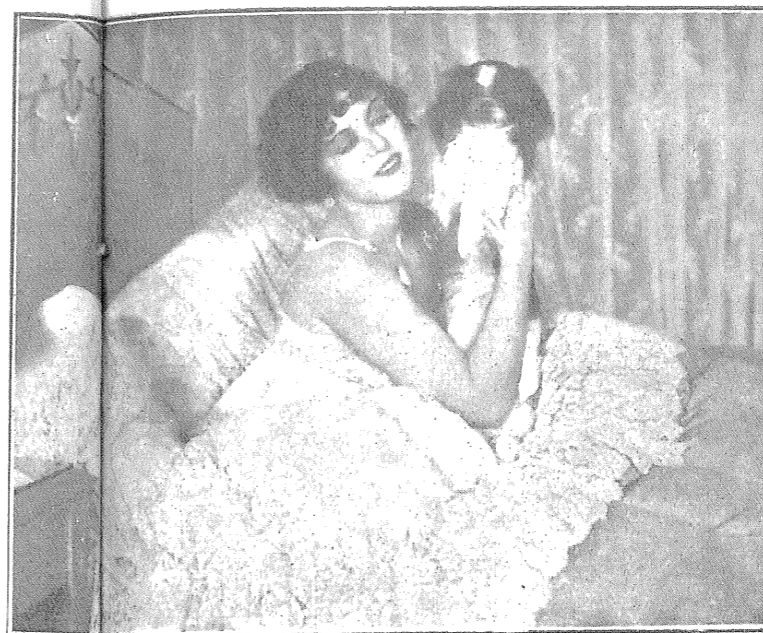
Liana Haid w filmie p. n. „Królowa jego serca”
roztacza blaski swej kobiecości.



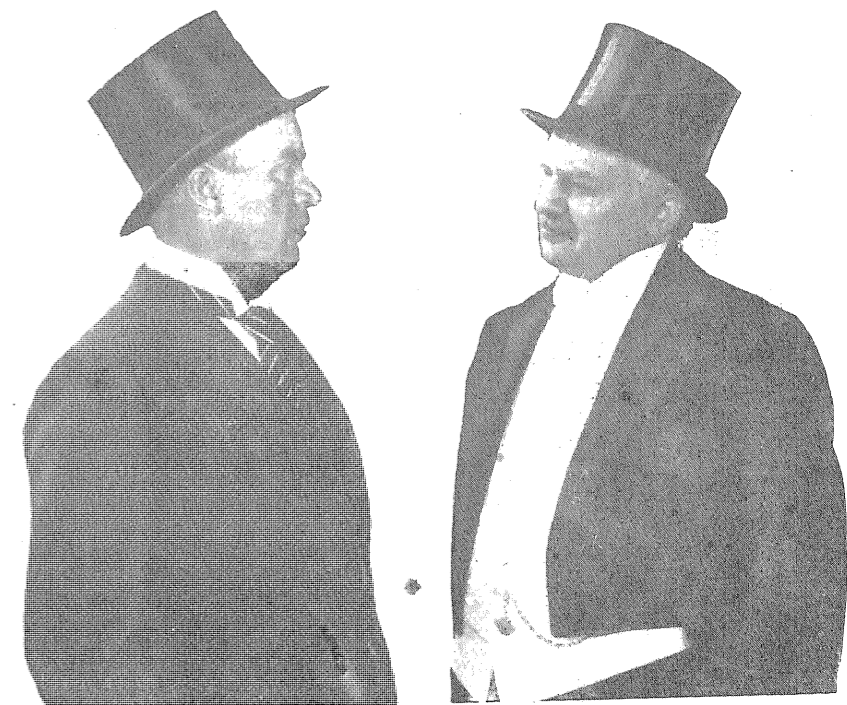
Projekt kostjumu do filmu „Intrygant”.



Mary Kid w filmie „Łotrzyki we frakach”.



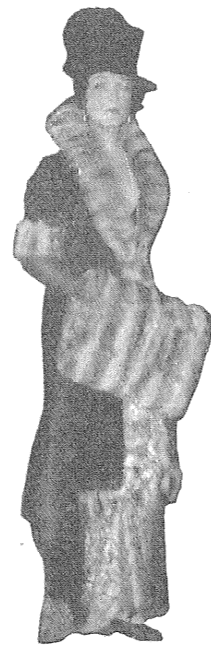
Elżbieta Pinajeff gra główną rolę kobiecą w filmie „Szofer Jaśnie Pani”.



Jean Hersholt i John Fareil Donald stworzyli dwa pocieszne typy w obrazie „Trzykrotne wesele”.



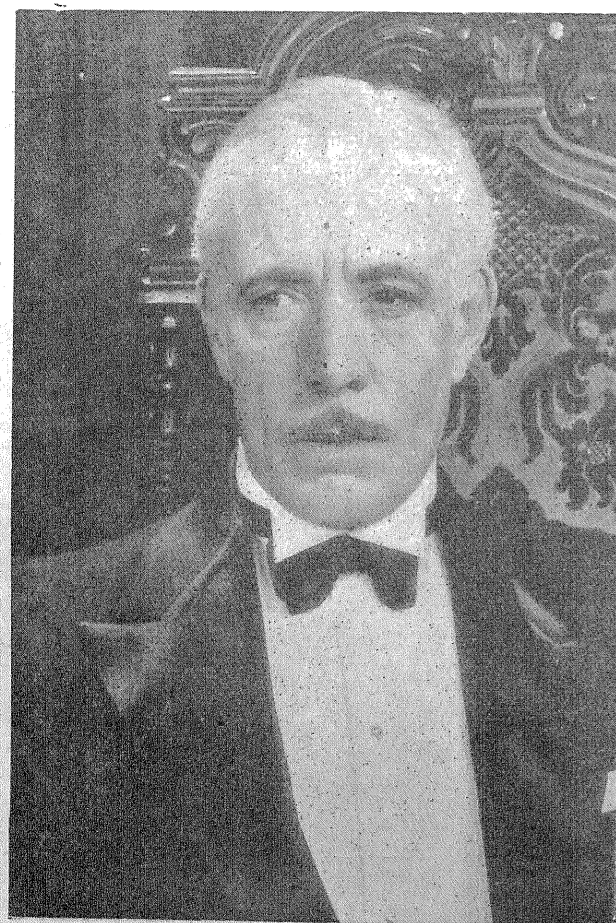
Ulubieniec publiczności łódzkiej i warszawskiej
Eugenjusz Bodo w filmie „Miłość w pociągu”.



Florence Vidor jako hrabina w filmie „Intrygant”.



Rod la Rocque i Lupe Velez w filmie „Bandyta”,
reżyserji Cecil B. de Mille'a.



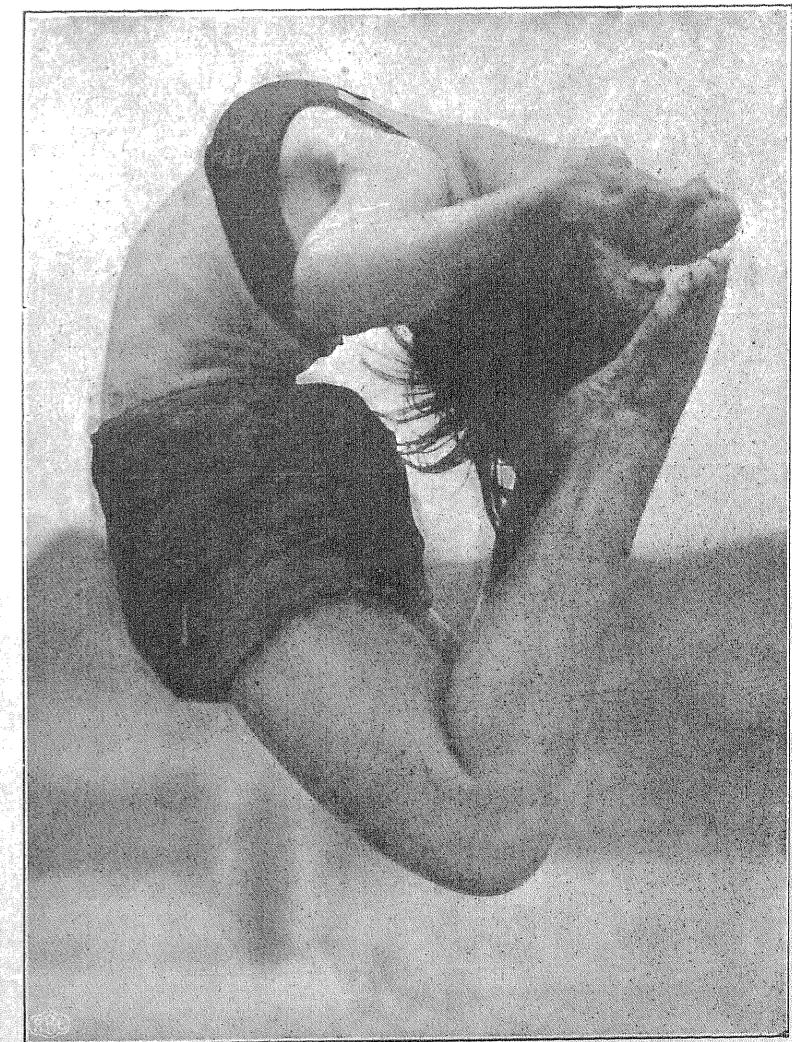
Levis Stone, jeden z czołowych artystów wytwórni „Universal”.



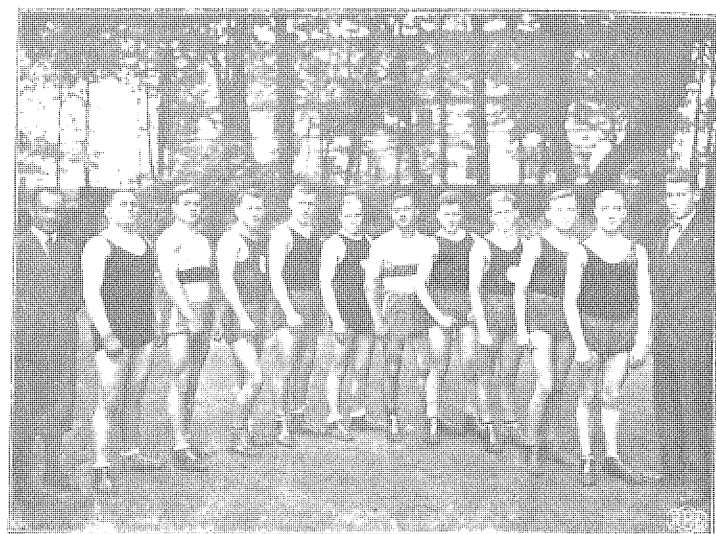
Fragment filmu „Dalsze dzieje Tarzana”.



Rod la Rocque w filmie „Przygody brygadiera Gerarda” według Conan Doyle'a.



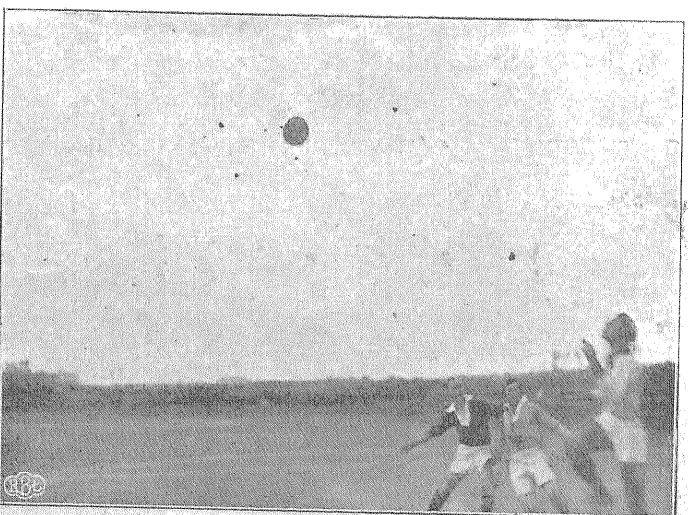
Fenomenalny skok. Świetna tancerka i lekkoatletka niemiecka, Lotta Fritze w fenomenalnym skoku na wysokości półtora metra nad poziomem. Lotta Fritze bawi obecnie w Warszawie.



W dniu 16 b. m. odbyły się w Łodzi zawody zapasnicze o mistrzostwo Polski. Program zawodów przewidywał między innymi podnoszenie ciężarów. Udział brały drużyny zapasnicze Lwowa, Warszawy, Górnego Śląska i Łodzi. Na zdjęciu od strony lewej widzimy zespół drużyny lwowskiej, na prawo zaś drużynę warszawską.



Najliczniej na zawodach reprezentowana była drużyna atletyczna Górnego Śląska, której zespół widzimy na zdjęciu od strony lewej. Na prawo skład drużyny atletycznej m. Łodzi.



Zawody piłkarskie rozegrane pomiędzy drużynami Ł.K.S.—Turyści. Na zdjęciu bramkarz Czerwonych, Miła, szykuje się do skoku po piłkę.



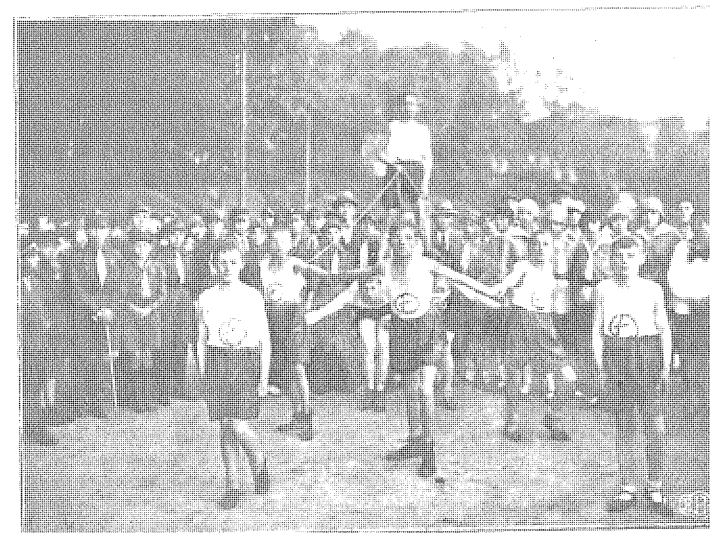
W dniu 16 b. m. S.S. „Union” w Łodzi zorganizowało rajd motocyklowy dookoła województwa. Na zdjęciu moment wyruszenia ze startu.



Piękne fragmenty z międzymiastowego meczu szachowego Łódź—Kalisz, rozegranego na załmprowizowanej szachownicy na boisku „Helenowa” w dniu 16 b. m.



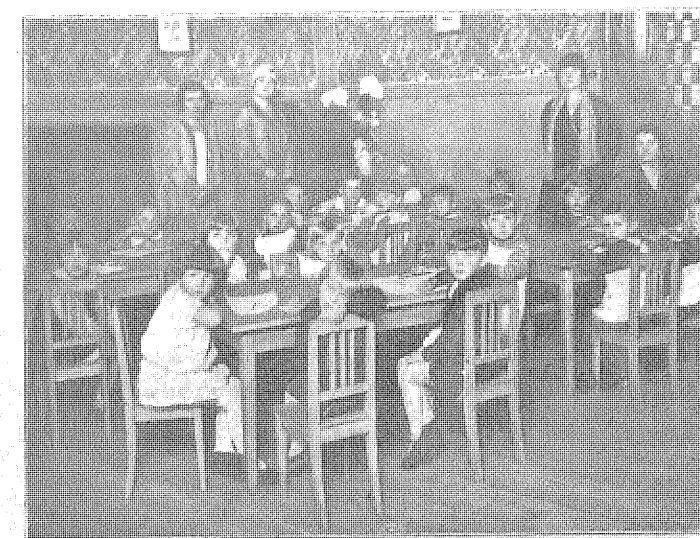
Z uroczystości poświęcenia sztandaru Towarzystwa „Asysta”, istniejącego przy kościele pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego.



W „Helenowie” odbyła się w ubiegłym tygodniu wielka zabawa ogrodowa, z której dochód przeznaczony został na rzecz kolonij letnich Związku Harcerstwa Polskiego.



Para tancerzy, popisujących się w teatrze rewij „Gongu” w Łodzi pp. Soboltówna i Wojnar.



Przedszkole imienia Jadwigi Rowińskiej, prowadzone przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet w Łodzi.

Zwierciadło.

Thierry Manteil wyszedł z zakładu kąpielowego lekki z ciałem odmłodzonym, i, nie zwracając uwagi na lektyki, które spływały tam od dwóch tygodni, udał się piechotą przez bulwar parkowy i placyk Revard do klubu, dla przejrzania dzienników. Ale pogoda była zbyt piękna, wciągnawszy w płuca aromatyczne powietrze, ożywcza falą wnikające do sali przez narożnice otwarte okna, wstał nagle z fotelu i poszedł do ogrodu, skapanego jeszcze w rannej rosie.

Przy grocie usiadł w żelaznym fotelu, rozkoszując się wonią rozedy, z pobliskiego klombiku, która przypominała mu Sylwję... Nazywał ją „tajemnicą“ czasami. Była nią bowiem dla niego: pełną nieprzeciętzonego uroku, piękną tajemnicą; najpiękniejszą z tych, które władały kiedykolwiek jego sercem.

Młoda kobieta, którą spotykał już kilkakrotnie, przeszła obok niego ze swym dzieckiem; nianka za nią popychała wózek z leżącym w nim niemowlęciem.

Mieć dzieci z Sylwją! Ach! Lepiej czułby wówczas, że należy do niego! Przed ślubem, kiedy byli kochankami, jedno i drugie pragnęło ich bardzo, jakgdyby chciało mieć większą pewność, że nie uprzykszą się sobie. Potem Sylwja nieraz mówiła:

„Możebyś nie kochał mnie tak, jak kochasz, gdybym miała dziecko! Ach tak bardzo potrzebuję miłości! Tak bardzo! Przez miłość tylko żyję!“

Wyciągnął notes z kieszeni i zajrzał do kalendarza: jeszcze siedem dni, plus jeden dzień drogi, plus dwa dni w Paryżu i jedna noc jazdy do Biarritz... To zadługo! Pojedzie przez Nimes i Toulouse.

Młoda matka wracała, idąc z uśmiechem na twarzy za bawiącym się dzieckiem. Thierry zauważył, że zwolniła nagle kroku, spojrzawszy w stronę willi. Poszedł wzrokiem za jej oczami: jakiś młody człowiek wszedł do ogrodu.

— Nianiu — odezwała się młoda kobieta, podchodząc do wózka — idźcie do parku; przyjdę tam niedługo.

— Mam sprawunek — rzekła do małego, który chciał przy niej zostać — przyniosę ci zabawkę.

Pocałowała go, pochylała się nad maleństwem w wózku i popatrzawszy jak oddalali się, poszła śmiało aleją, wychodzącą na ulicę, prowadzącą do dworca.

Sylwja! — pomyślał — co ona robi teraz w Biarritz? Dziesiąta godzina... spaceruje z ojcem.

Wstał udając się w stronę klubu: na skrzyżowaniu dwóch ulic spotkał młodą matkę i młodego człowieka idących razem.

— Niedobra nowina mój najdroższy — usłyszał szept kobiety — otrzymałam list; przyjeżdża dziś w południe. Wróć do hotelu. Zaraz przyjdę do ciebie. Zarzecz tylko do dzieci i wydam rozporządzenia niani.

Byleby tylko nie dowiedział się, że jesteś tutaj!

— Nie wyjdę z numeru obiecywał młody człowiek — będę czekał na ciebie.

— Przyjdę! Kocham cię! Ubóstwiam! Kochasz mnie?...

Thierry dał im wyprzedzić siebie i opuścił ogród przez aleję Wiktorji, żeby nie spotkać się z nimi.

„Kocham cię!“... „Ubóstwiam!“ odwieczne zaklęcia miłosne!... I pragnienie kobiety pozostania przy wszystkim: przy mężu, dzieciach i kochanku!... rozmyślał Thierry.

Winda ruszała, kiedy nadszedł. Groom wypuścił go jeszcze. w kabinie znajdowała się młoda kobieta z ogrodu.

— Trzecie? — zapytał ją chłopiec.

Kiwnęła lekko głową, zmieszana. Winda stanęła na drugim. Thierry wyszedł, skłoniwszy się nieznanym. Był podrażniony, nie umiejąc wytłumaczyć sobie, dlaczego?

Jakże romans, który przyłapał, był banalny; jak krucha jego osnowa! Jedno spotkanie i dramat gotowy... Ta kobieta jest młoda, ładna, strojna, ma śliczne zęby i nie potrzebuje myśleć o końcach miesiąca, skoro spędza sezon letni tutaj! Więc?...

Z pomiędzy korespondencji, leżącej w jego pokoju na stole, wyjął list który przycinał dził codzienną z Biarritz.

Sylwja. Droga Sylwja!

Usadowiwszy się przy oknie, otworzył kopertę: zawierała list o ośmiu stronach, które przebiegł w ciągu kilku sekund, poczem zaczął czytać powtórnie, powoli, ciesząc się każdym niemal słowem kochanej, która skończyła swą codzienną spowiedź temi słowami:

„Ojciec spytał mnie wczoraj wieczorem, dlaczego nie tańczę? Tańczysz z innym mężczyzną niż ty, w toaletach dzisiejszych?! Ależ jesteście nagie!! Więcej, aniżeli nagie. Kocham cię, Thierry! Daj mi twoje wargi! uwielbiam cię!“

Thierry wyszedł na balkon, zatopiony w myślach o Sylwji: „W toaletach dzisiejszych... Sylwja ma ramiona, szyję, gors o śnieżnej bieli... ugie... nagie... nagie...!“

Nagle usłyszał głos nad sobą: „Jeżeli masz iść na dworzec przez park, pora już!“

Na balkonie trzeciego piętra stał mężczyzna w pyjanie; Thierry poznał go. Serce mu się ścisnęło: „U kochanka oczekuje godziny pociągu, którym maż jej ma przyjechać!“ — mówił do siebie z odrazą. Wróciwszy do pokoju usiadł na sofie. Szepł dwojga osób dochodził doń z góry, o tej porze bowiem cisza panowała w hotelu; wszyscy goście byli albo w zakładzie kąpielowym, albo na promenadzie.

Młoda kobieta ubierając się, mówiła:

— Słuchaj, najdroższy: dziś wieczorem dowiem się o godzinie jego kąpieli, spaceru i t. d. Znam go: Nie zechce kąpać się przed dziesiątą. Więc... głuptasku! Widzisz, jak dobrze się składa? O ósmej jestem w zakładzie... o dziewiątej u ciebie! Wrazie jakiej zmiany zatelefonuje w porze obiadowej. Czekaj zawsze w hall'u przy kabinie. O godzinie siódmej wiem, że będę mogła po-

mówić z tobą... Wezwę cię! Która godzina? Ach, muszę uciekać! Kocham cię! Uwielbiam!“

I ciepła jeszcze od pocałunków kochanka pobiegła na spotkanie męża.

Thierry zacisnąwszy pięści, dygotał, jak gdyby chodziło o Sylwję. Nie panując nad sobą, zerwał się z sofy, chwycił kapelusz i udał się na dworzec ażeby zobaczyć jak wiarołomna kobieta przywita męża, którego tak haniebnie zdradzała? Jak będzie kłamać? Przekonać się w jaki sposób Sylwja postępowała, oszukując go...

— Czy nie ufam jej? — zadał sobie nagle pytanie. Ach, Sylwja, jest kobieta, jak inne; mądrzejszą może od najgłupszych, z których każda jednak potrafi wyprowadzić w pole najbardziej „trzeźwopatrzącego“ mężczyznę!

Przybył w chwili, kiedy pociąg wjeżdżał na stację i pośpieszył na spotkanie wychodzących z przedziałów podróży. Jakiego mężczyznę zobaczy? Niemłodego prawdopodobnie; otylego, brzydkiego, ordynarnego... Dzieci takie ładne...! Dlaczego poślubiła go?... Dla pieniędzy... pewnie!... Nagle, dojrzał w tłumie kapelusz kobiety, której historję chciał czytać do końca. Zawisła u ramienia pięknego, wysokiego, eleganckiego, rasowego mężczyzny, który miał dobry i pełen ufnosci uśmiech na ustach. Prawą ręką trzymał synka i patrzył na żonę; ach, jak patrzył! Ona zaś piła go oczami, uciepiona dwiema rękoma jego ramienia. Spostrzegłszy wózek wielkimi krokami podszedł doń i wołając: „Dzień dobry, nianiu“, wziął niemowlę na ręce, całując je i tuląc do serca.

„Mój Piotruś kochany! Nie poznaję go! Jak zmienił się przez dwa tygodnie — mówił radośnie. — Do ciebie podobny!“ — dodał, całując matkę, która, podniósłszy oczy i ujrzawszy nagle Thierry'ego przed sobą, poznała go, zbladła jak płótno i rzuciła mu jedno z tych błagalnych spojrzeń, przed które remi mężczyźni padają na kolana.

Ojciec kładł dziecko do wózka. Thierry nic więcej nie widział. Uciekł, zawstydzony, czując na sobie wzrok kobiety o dwóch szczęściach.

— Prędko, prędko! Do hotelu Revard! — naglił siebie, myśląc, że Sylwja nie inaczejby go witała, gdyby mu była niewierna.

Spakował rzeczy. Pociąg na Lugdung odjeżdżał za dwie godziny. Jutro rano, przed brzaskiem, będzie w Biarritz. Musi zobaczyć się z Sylwją, mieć ją w objęciach.. To nie może być... aby...

A jednak, czyż nie był takim samym mężczyzną, jak ten, którego widział przed chwilą? Sylwja zaś, czyż była inną kobietą od tej, której maż znał tylko słodycz spojrzenia i ruchy, pełne miłosnego oddania się...?

Tłum. Jotsaw.

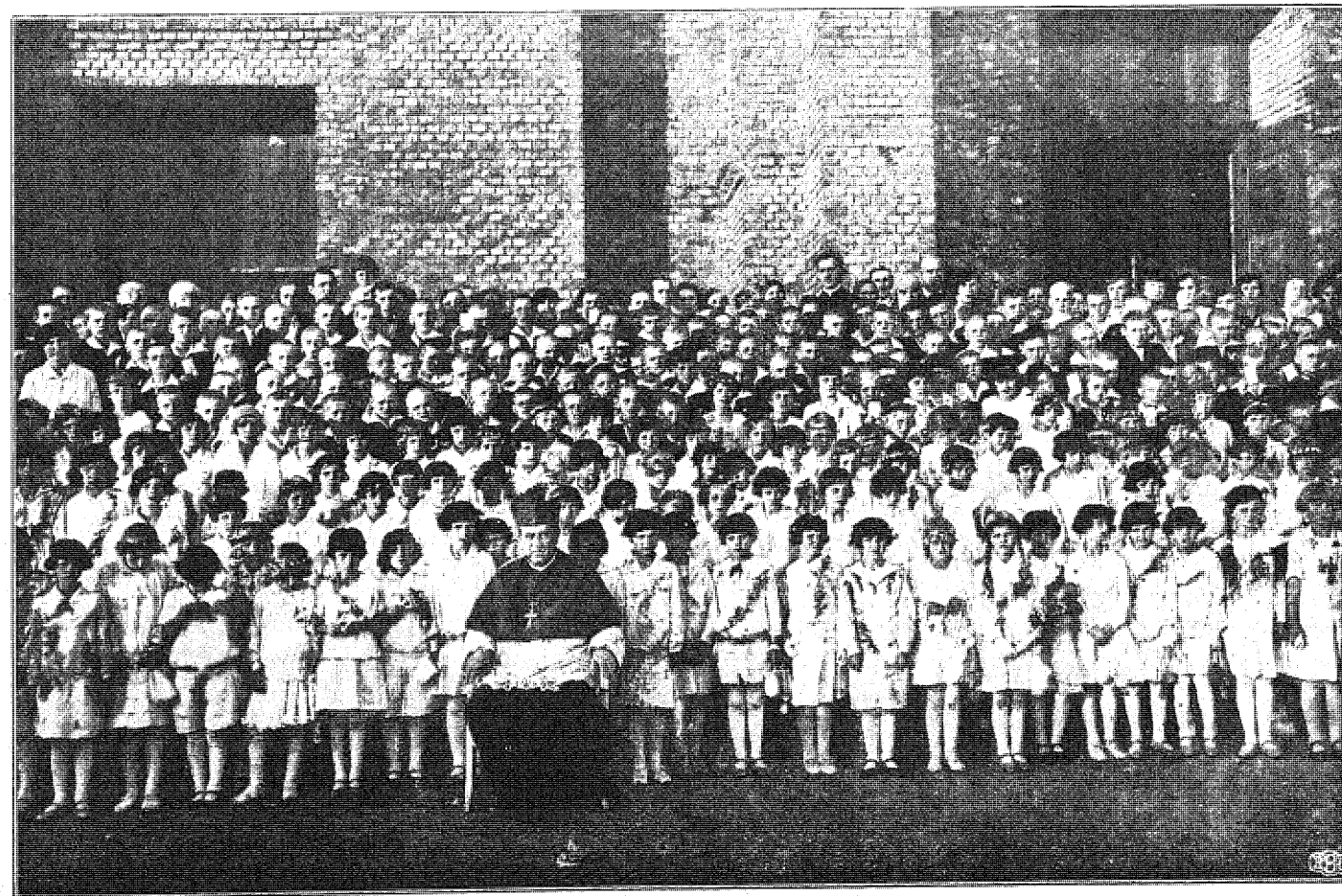


DODATEK ŚWIĄTECZNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO“.

Łódź, dnia 29 czerwca 1929 roku.

No 2.

W trosce o młode duszyczki.



W dniu 23 b. m. dziatwa przedmieścia Chojny przystąpiła gremjalnie do pierwszej spowiedzi i przyjęła peraz pierwszy Komuniję Św. J. E. ks. biskup dr. Wincenty Tymieniecki udzielił dziatwie jednocześnie Sakramentu Św. Bierzmowania. Na zdjęciu powyższym widzimy poważną grupę dziatwy z J. E. ks. biskupem Tymienieckim na czele, na tle murów kościoła w Chojnach. Fot. A. Meyer.